

Zmywam grzechy świętą wodą

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires - Argentyna
Sobota, 27 Kwiecień 2019 00:00 -



Kumbh Mela to największa pielgrzymka świata. Prayagraj nad Gangesem zamienia się na jeden dzień w najliczniejszą metropolię świata

Marcin Jamkowski, Newsweek, nr 16, 15-22.04.2019 r.

Ruszają z dworca, gdzie dalekobieżne pociągi wypływają ich zmęczonych i oszołomionych po wielogodzinnej podróży. Albo z lotniska, gdzie ci nieliczni, najlepiej sytuowani, albo po prostu najważniejsi w kastowym podziale kraju wylądowali pośród prywatnych awionetek, wojskowych odrzutowców i czarterowych boeingów przywożących elity ze stolicy. Albo z parkingów na miliony aut na obrzeżach miasta.

Ci biedniejsi cały dobytek potrzebny na najbliższy dzień lub kilka dni niosą na głowach. Ostatni etap swojej wielkiej podróży pokonują pieszo. Wszyscy po to samo. Po błogosławieństwo i zbawienie. Oczyszczenie i pojednanie. Po wielkie duchowe przeżycie w świętych wodach trzech rzek naraz - w najświętszym dla nich miejscu w najświętszym dniu kalendarza.

MIEJSCE KAŻDEGO BOGA

Święte rzeki Ganges i Jamuna spotykają się w miejscowości Prajagraż. Miasto, z którego pochodzi aż siedmiu premierów niepodległych Indii, jest jednym z najstarszych w kraju. Według legend trzy razy odwiedził je Budda. Wspominane było w Wedach pod nazwą Prajaga, czyli „miejsce ofiar”. To właśnie tam stwórca wszechświata Brahma miał uczestniczyć w ceremoniach ofiarowania i oczyszczenia.

W XVI wieku nazywało się Allahabad, czyli „miejsce boga”, za sprawą Muhammada Akbara, władcy imperium Wielkich Mogołów, który zjednoczył niemal całe Indie i wstawił się religijną tolerancją. Każda z jego czterech żon wyznawała inną religię: hinduizm, chrześcijaństwo, islam i judaizm. Choć Allahabad nie był stolicą, to właśnie tam cesarz zbudował swą największą warownię - stojący do dziś nad brzegiem Jamuny czerwony, kamienny Fort Allahabad.

Najnowsza nazwa miasta - Prajagraż - obowiązuje zaledwie od roku i nawiązuje do jego starożytnej nazwy. Oznacza miejsce połączenia, oczyszczenia i ofiarowania. Rytuał oczyszczenia z grzechów dokonuje się w czasie święta zwanego Kumbh Mela. Pojechałem w nim uczestniczyć.

Najwcześniejsze wzmianki o Kumbh Meli pochodzą ze świętych mitologii Hindusów - z Wedów, Mahabharaty, Bhagawatgity i Ramajany. Prof. Alok Rai, lingwista i kulturoznawca z uniwersytetu w Delhi, uważa, że święto powstało niedługo po 283 r., kiedy Indie przyjęły kalendarz słoneczny, trwała ekspansja hinduizmu na północ subkontynentu i tworzyły się zręby indyjskiej państwowości. Autorem pierwszych historycznych informacji jest Xuanzang, chiński uczonec, który w VII wieku jeździł po Indiach przez 17 lat. W jego opisie z 664 r. święto ma już „stuletnią tradycję”, a w czasie Kumbh Meli ówczesny król Har-sza Wardhamana „wykazywał się wyjątkową szczodrością, rozdając wszystko, co miał, i wracał do stolicy owinięty ledwie w jeden skromny kawałek tkaniny”.

Początkowo Kumbh Mela odbywała się co pięć lat. Na przełomie VIII i IX wieku wielki reformator hinduizmu Adi Sankara przekształcił je w tradycję odprawianą w cyklu 12-letnim, związanym z Jowiszem. Tak pozostało do dziś. Planeta obiegająca Słońce w ciągu prawie 12 lat jest w indyjskiej tradycji kojarzona z modlitwą do bogów, kapłaństwem, ascezą i przewodnictwem w rozwoju duchowym. Dokładne daty święta reguluje pojawienie się jej na tle określonego znaku zodiaku oraz wzajemne położenia Jowisza, Słońca i Księżyca. Uroczystości odbywają się rotacyjnie w czterech miastach nad świętymi rzekami: poza Prajagraż wierni

pielgrzymują do Haridwar nad Gangesem, Udždżain nad Siprą oraz Nashik nad Godawari.

PIELGRZYMAMI TRZECH RZEK

Pielgrzymi maszerują szeroką ławą przez ulice Prajagradź. Nie sposób iść tego dnia w żadnym innym kierunku. Wlewają się niczym fala do miasta, które na co dzień liczy nieco ponad milion mieszkańców i porywają ze sobą każdego. Żeby się w tym tłumie nie pogubić, jedni kładą ręce współpielgrzymom na ramionach, a ci bardziej zapobiegliwi wiążą się z członkami swojej grupy długim jedwabnym szalem i idą powiązani gęsiego. Często podróżują całymi wioskami, wtedy na czele idzie sołtys albo wynajęty przewodnik. Z głośników, które na czas pielgrzymki rozstawione są nad całym miastem, i tak co chwila roznoszą się informacje o zaginionych w tłumie babkach, mężach i dzieciach.

Zgubienie się podczas Kumbh Meli jest stałą inspiracją dla Bollywood. Zazwyczaj akcja filmu wygląda tak, że na pielgrzymkę przyjeżdża rodzina z dwojgiem dzieci i jedno się gubi. Wszyscy rozpaczają, ale nic nie da się zrobić. Płacz, żałoba, dziecko przepadło jak kamień w wodę.

Ale dziecko żyje, przygarnęła je w czasie pielgrzymki inna rodzina i daje mu swoje nazwisko. Po latach przypadkiem trafia na brata lub siostrę, często podczas kolejnej Kumbh Meli. Stąd prosta droga do komedii pomyłek albo tanecznego romansu.

W tym roku władze stanu Uttar Pradesz, w którym leży Prajagradź, zainwestowały w specjalną apkę na smartfony, która pomaga w łączeniu zaginionych i poszukujących ich rodzin. Wedle szacunków podczas ostatniej pielgrzymki udało się w ten sposób odnaleźć aż 30 tys. osób.

Spośród miast, w których odbywa się Kumbh Mela, to właśnie w Prajagradź pielgrzymki są najliczniejsze. Tu bowiem łączą się wody Gangesu i Jamuny, ale w czasie pielgrzymki płynie tam wedle tradycji jeszcze trzecia rzeka - podziemny, mityczny nurt Saraswati. Rzeka o tej nazwie w istocie kiedyś płynęła na dzisiejszym indyjsko-pakistańskim pograniczu - ale wyschła ok. 2,5-2 tys. lat temu, gdy trzęsienia ziemi zmieniły bieg zasilających ich strumieni. Czy jednak to o nią chodzi w tradycji Kumbh Mela, czy też może o postać bogini prawdy, mądrości i przebaczenia noszącej to samo imię? Religioznawcy i antropolodzy wciąż toczą spory.

FALA IDZIE PRZEZ WODĘ

Strumienie pielgrzymów przetaczają się przez Prajagraż przez prawie dwa miesiące - tyle czasu na świętowanie wyznaczają pomiary astronomiczne. - W tym roku w ciągu 48 dni Kumbh Meli przez miasto przewinęło się 230 milionów odwiedzających. To rekord! Był taki dzień, kiedy przyjechało aż 50 milionów! Na tę jedną chwilę nasze małe miasteczko przemieniło się w najliczniejsze miasto świata - mówi mi Suresh Kumar Khanna, minister ds. rozwoju miejskiego stanu Uttar Pradesh.

Gdy fale pielgrzymów miną już ulice miasta, docierają nad rzekę. Ich celem jest tzw. triveni sangam, czyli punkt konfluencji, połączenia rzek - tych dwóch fizycznych i duchowej. By do niego dotrzeć, przez Ganges przerzucono 22 mosty pontonowe. Ludzi jest tak wiele, że każdy most jest jednokierunkowy.

Wszyscy wpatrzeni w drugi brzeg i w tymczasowe miasteczko namiotów rysujące się poprzez zamglone powietrze.

Ci, którzy dotarli od strony Jamuny, wśród nich i ja, przeprawiają się przez rzekę łodziami - jedni dużym, starym promem ozdobionym na pielgrzymkę girlandami kwiatów, inni motorówkami, a większość w smukłych, wrzecionowatych, drewnianych łodziach napędzanych wiosłami - to taki wodny odpowiednik rikszy. Spoceni w wilgotnym upale wiosłarze raz po raz zginają kark w powtarzalnym ruchu. Są jednak zadowoleni - w kilka tygodni zarobią na utrzymanie rodziny przez pół roku. Łodzi na wodzie są setki. Krążą nieustająco z jednego brzegu rzeki na drugi. Nad głowami krążą białe mewy, przylatujące tu na zimę z Syberii, liczące na smakowity kąsek z pielgrzymiego lunchu wyrzucony do wody.

Gdy docieramy na drugi brzeg, u bram Fortu Allahabad wita nas... brytyjska orkiestra dęta. Hinduscy żołnierze, w większości z fryzurami mocno przyprószonymi siwizną, ubrani są w mundury fasonem pamiętające czasy kolonialne. Grają angielskie marsze.

Prześwietlenie bagaży, sprawdzenie wykrywaczem metalu - kwestie bezpieczeństwa są traktowane śmiertelnie poważnie - i ruszamy pomiędzy wewnętrznymi liniami murów obronnych na marmurowy dziedziniec. Zdejmujemy buty i możemy podejść do potężnego drzewa. To akszajawat, czyli „niezniszczalne drzewo figowe”. Botanicznie to figowiec bengalski, dla wyznawców hinduizmu - świętość. Według mitologii, gdy bogowie zesłali na ziemię potop, tylko czubek aszkajawatu wystawał ponad lustro wody, jako jedyny obiekt na ziemi.

Pod drzewem zawsze medytuje kilka osób. Jedni w lotosie, inni klęczą z przymkniętymi oczami i oddają mu cześć, bijąc pokłony, a jeszcze inni okrążają je, obejmując grube gałęzie i konary, po cichu szepcząc mantry. - Kto zrozumie społeczeństwo, które widzi świętość w drzewach i wszelkim stworzeniu, ten będzie potrafił z pokorą szukać rozwiązania problemów dla całego świata - mówi mi w nieco wzniosłym tonie dr Yinay Sahasrabuddhe, prezes Indyjskiej Rady Stosunków Kulturalnych, tłumacząc sens Kumbh Meli.

ŚWIĘTOŚĆ JEST NAGA

Pochód z fortu rusza wreszcie w stronę sangam - miejsca połączenia rzek. Każdy idzie swoim tempem, ale ton marszowi nadają święci. Bo to święci - asceci mają tu pierwszeństwo przed zwykłymi śmiertelnikami.

Nic dziwnego. Według legendy całe święto wzięło początek od walki o święty przedmiot. O dzban z boskim nektarem nieśmiertelności, zwany kumbha. Nektar ów planowali pospołu wydobyć z dna praoceanu bogowie i demony. Mieli tego dokonać, ubijając ocean mleka przy użyciu góry - jako kija, i króla węży - jako liny. Gdy po wielu latach pracy wreszcie na powierzchni oceanu pojawił się lekarz bogów niosący dzban z nektarem, zgodni dotąd poszukiwacze skarbu skoczyli sobie do gardeł. Pierwsze starcie wygrały demony i porwały dzban. Zanim Wisznu je pokonał i przywrócił równowagę, cztery krople wychłapały się z dzbanu i spadły na ziemię - trafiając w Prajagradź, Haridwar, Udždżain oraz Nashik. Dlatego tylko tam mogą odbywać się święta nawiązujące do mitycznej walki o dzban z nektarem nieśmiertelności. Tylko w tych miejscach można zanurzyć się w rzece i pozbyć ziemskich grzechów.

Święci na Kumbh Meli są nadzy. To sadhu, asceci, którzy wyzbyli się ziemskich potrzeb i zachcianek. Mają zapuszczone długie włosy pokręcone w fantazyjne dredy i z rzadka przepaskę na biodrach. Od stóp do głów pokryci są popiołem. Często to popiół z pogrzebowych kremacji. Na co dzień mieszkają w klasztorach, szkołach lub pustelniach - często w górach lub w dżunglach. Ich życie toczy się w 12-letnim rytmie Kumbh Meli. W tym rytmie odbywają się też inicjacje nowych członków szkół i sekt, wybierane są władze zakonów, organizowane nauki podczas pielgrzymki.

- Dla sadhu Kumbh Mela jest tradycyjnym miejscem spotkania, wymiany myśli i współpracy. Często zdarza się, że przybywają pustelnicy, których nikt nie widział od wielu lat. To wygląda po prostu jak spotkanie rodzinne, odwiedziny daleko mieszkających krewnych, za którymi się bardzo tęskniło - mówi mi prof. Ramdas Lamb, religioznawca z Uniwersytetu Hawajskiego, który przez dziewięć lat sam był sadhu. - Cel życia, pracy i modlitwy sadhu jest prosty. To odnalezienie wewnętrznego spokoju. I przekazanie go innym - podsumowuje Lamb.

Zmywam grzechy świętą wodą

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires - Argentyna
Sobota, 27 Kwiecień 2019 00:00 -

Kiedy wszyscy docierają do sangam, to właśnie sadhu mają pierwszeństwo w kąpiel. Gromadzą się na brzegu i o precyzyjnie określonej przez astronomów godzinie puszczają się pędem do rzeki! Zatrzymują się w wodzie do pasa i modlą. Czerpią wodę w dłonie, polewają głowę, w końcu cali zanurzają się w falach. Rytuał oczyszczenia jest dokonany.

Teraz pora na zwykłych pielgrzymów. Jedni pędem jak sadhu, inni powoli z nabożnym skupieniem i modlitwą na ustach, a jeszcze inni z okrzykami radości przynależnymi bardziej plażowiczom niż pielgrzymom wchodzą do połączonych wód Gangesu, Jamuny i Saraswati. Mężczyźni w przepaskach biodrowych, czasem w kąpielówkach albo w szortach. Kobiety w sari, w lekkich sukniach albo tylko owinięte zwykłym kawałkiem materiału. Za nimi pielgrzymi z całego świata. - Kumbh Mela jest naszym dziedzictwem kulturowym, ale możemy ofiarować je całej ludzkości - mówił Narendra Modi, premier Indii, podczas niedawnego spotkania z pielgrzymami.

W grudniu 2017 r. po długich staraniach rządu UNESCO wpisało Kumbh Melę na listę Światowego Dziedzictwa Kultury Niematerialnej. W tym roku po raz pierwszy Indie zaprosiły na nią zagranicznych delegatów. Przyjechali ze 185 krajów.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires - Argentyna